Nr. 299. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie niedziela dnia 29 czerwca 1902 r. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie

wysyłkowie 2 korony: — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	8 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcya nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki 7
Telefon Nr 151.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Krowce* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Czas odnowić przedpłatę!

„DZIENNIK POLSKI"

wychodzi

2 razy dziennie 2

o 8 rano i o 3 popoł.

PRENUMERATA

za dwa wydania dziennie wynosi:

we **Lwowie** miesięcznie **1** zł. (**2** korony)
(za dwurazową przesyłkę do domu dopłaca się 60 hal.);

na **prowincji** miesięcznie **1** zł. **25** ct. (**2** k. **50** h.)
(z dwurazową przesyłką **3** korony).

Przy DZIENNIKU POLSKIM prenumerować można

„BLUSZCZ"

najlepsze pismo ilustrowane dla kobiet, **z dodatkiem mód najwieższych i tablic krojów.**

BLUSZCZ kosztuje kwartalnie:

we Lwowie: **3** korony (**1** zł. **50** ct.)

na prowincji: **4** koron **80** hal. (**2** zł. **40** ct.)

Niebezpieczeństwo strejku rolnego.

Lwów 28 czerwca.

W powiecie lwowskim grozi strejk robotników rolnych... Powodem tego mają być niemożebne wprost stosunki w niektórych folwarkach, gdzie panuje wstrętny, ohydny wyzysk zarobników dziennych około roli, przez właścicieli odnośnych większych posiadłości. Czytając szczegóły o tego rodzaju skandalicznych praktykach, mimowoli przypomina się pamiętna książka hr. Stan. Tarnowskiego pt. „Porcje", która przed kilkunastu pono laty tyle wrzawy, oburzenia i protestów wywołała w kraju całym. Że i wtedy być musiały takie niesumienne jednostki, które nieludzką chciwością wiedzione, krzywdziły systematycznie robotnika rolnego, to żadnej nie ulega wątpliwości, bo przecież prof. Tarnowski, jak to mówią, z palca nie wyssał sobie pobudek do tak ciężkiego oskarżenia niektórych właścicieli większych posiadłości, jak uprawiany przez nich wyzysk krwi i potu robotników rolnych. Pomimo jednak, że upłynęło od tej surowej admonicji, z ust przewódcy konserwatystów krakowskich, tyle już czasu i wśród ogółu ziemian naszych zapanowały pod każdym względem przekonania postępowe i humanitarne, pomimoto — powtarzamy — znajdują się ubolewania godne wyjątki, które zaprawdę wstyd przynoszą całej naszej warstwie ziemiańskiej...

Jakie szkody niepowetowane wyrządzają nietylko ziemianom samym, ale całemu społeczeństwu, ci niepoprawni, jak ostrą i skuteczną broń dają w ręce zawodowym wichrzycielom, w ciężkich zaprawdę czasach teraźniejszej doby, — gdzie przeciw szlachcie i inteligencji polskiej obraca się głównie cała wściekłość naszych wrogów wszelakiej barwy i jakości, — na to wskazywać w tej chwili zupełnie zbyteczną rzeczą! To też uważamy sobie dziś — w interesie niesłusznie potępianego w czambuł ogółu — za obowiązek, bez litości piętnować takie wyjątki i postawić je pod pręgierz opinji publicznej, aby służyły odtąd za odstraszający przykład tym wszystkim, nielicznym już Bogu dzięki, łakomcom i chciwcom, którzy wyzyskując dla marnych zysków robotników rolnych na swych folwarkach, dolewają zbrodniczą ręką oliwy do ognia agitacyj radykalnych w kraju.

Otóż stwierdzamy tutaj na podstawie autentycznych relacyj, że do strejku rolnego w lwowskim powiecie, za którym gotowo potem przyjść do bastówek w innych powiatach — wschodniej zwłaszcza części kraju — mogą bardzo łatwo dać pochop takie np. fakty nędznego wyzysku robotnika, jak w Czyżykowie (pod Winnikami). Czytając szczegóły praktyk tamtejszych, wierzyć się zaprawdę nie chce, że to się dzieje pod bokiem stolicy, a nie gdzieś w zapadłych okolicach gór i lasów, gdzie świat deskami zabity jeszcze!

Oto trzy panie właścicielki Czyżykowa płaciły robotnika, wymagając od niego czternastogodzinnej pracy, po 20 ct. dziennie. I to na cenę tę, którą zresztą i okoliczni właściciele płacili, zgodziły się dopiero na wiosnę, gdy robotnicy zagrozili strejkiem, a w zimie płaciły po 14 ct. Lecz na tem nie koniec.

Panie te uprawiały cały proceder wyzysku. Oto na przednówku dawały zarobnikom po 2—3 zł. zaliczki, na którą potem ściągały dzienny zarobek. Lecz w jaki to sposób? Oto zamiast 14 ctn. dziennego zarobku, liczyły zarobnikom takim, którzy wzięli „pożyczkę" tylko 10 ct., a 4 ct. ściągały sobie prowizji. Gdybyśmy nawet przyjęli, że „pożyczki" te udzielone na przednówki, czyli z wczesną wiosną były umarzane dopiero z końcem lata, więc termin ich byłby w ten sposób aż półrocznym, to jeszcze prowizja ta wynosi 80 prc.! Niejaki Iwan Hnatyszyn pracował u pań tych w roku zeszłym przez 85 dni, za co one obliczyły mu jako wynagrodzenie 8 zł. 50 ct. (po 10 ct. za dzień) i z tego jeszcze ściągnęły mu 2 zł. na umorzenie długu, o którym, jak się Hnatyszyn na wszystkie świętości zaklinał, nic mu nie wiadomo.

Wśród tego rodzaju warunków naturalnie zarobnicy nie mogli wytrwać i zastrejkowali. Zastrejkowali w Czyżykowie, na folwarku w Ostrowie i w Głuchowicach, gdzie dzierżawca p. Messner płacił również robotnika po 20 ct. dziennie, choć miał o tyle więcej ludzkiego uczucia, że zadowalniał się 9-godzinną pracą. Gdy robotnicy zastrejkowali w Głuchowicach, sprowadził p. Messner partję z Dźwinogrodu. Głuchowiczanie, czując się tem pokrzywdzeni, spędzili Dźwinogrodzian z pola, zresztą nie zakłócili niczem spokoju. A p. Borodecki, właściciel folwarku w Ostrowie, nie miał nic lepszego do roboty, jak pojechać do Winnik i zarekwirować żandarmerję.

Żandarmi przybyli na miejsce, przeprowadzili śledztwo na miejscu i zaaresztowali ośmiu robotników, których też zaraz okuli w łańcuszki. Iwaśków, wójt Głuchowicki, odważył się uczynić uwagę, że ludzi tych zakuwają niesłusznie, bo oni są spokojni. A pan „postenführer" oburzony tą czelnością, zwymyślał go i kazał mu dostarczyć podwód. Wójt oświadczył, że nie może dostarczyć fur, bo mu ich nikt nie da. Wtedy aresztowano i Iwaśkowa, jako opornego.

Pan Messner, który jest tylko dzierżawcą i, jak sam się tłumaczył, musi właścicielce, hr. Russockiej, płacić wysoki czynsz, okazał najwięcej wyrozumienia, bo podniósł wynagrodzenie dla kosiarzy na 60 ct. dziennie, zwykłych robotników 40 ct. i robotnic 32 ct. Również pełnomocnik ks. Sapieżyny w Gajach, podniósł wynagrodzenie kosiarzy na 50 ct., robotników 40 ct. i robotnic 32 ct. Lecz nie tak poszło z właścicielkami Czyżykowa. Panie te ani słyszeć nie chciały o jakichkolwiek ustępstwach na korzyść biednych zarobników. To też wobec oporu właścicielek, strejk trwa dalej.

Jak zapewniają, w najbliższym czasie należy się spodziewać wybuchu strejku rolnego i w Zaszkowie (pod Brzuchowicami) gdzie OO. Dominikanie także, wymagając od robotnika nadzwyczaj długiego czasu pracy, płacą tylko 20 ct. dziennie. Również dziś-jutro zastrejkować ma cały okręg szczerzecki, gdzie stosunki nie są lepsze. Jest też realne przypuszczenie, że strejk rolny obejmie cały powiat lwowski.

Wobec grożącego pośrednio krajowi i rolnictwu całemu niebezpieczeństwa strejków i ewentualnie nawet rozruchów robotniczych, odwołujemy się gorąco do obywatelskich i ludzkich uczuć ziemian naszych, aby każdy z nich na swoim obszarze i w swoim zakresie działał uśmierzająco na sfery robotnicze i wymiarem płacy, nie zasługującym na miano wyzysku, lecz odpowiednim do wydatności i pilności robotnika, starał się bądź co bądź zaspokoić najniezbędniejsze jego wymogi życiowe. Zdajemy sobie z tego należycie sprawę, że w teraźniejszych stosunkach opłakanych naszego rolnictwa, egzystencja wielu ziemian jest wprost rozpaczliwa, mimo to leży przedewszystkiem we własnym ich interesie, iżby nie przyszło w kraju do takich strejków.

Uprzemysłowienie kraju.

Bardzo charakterystyczną rozmowę powtarza *Echo przemyskie.*

Do sklepu pewnego kupca w Przemyślu wchodzi ajent znanej firmy Franck'a; zawiązuje się pomiędzy nim, a kupcem rozmowa.

— Czy nie potrzebuje pan cykorji Franck'a, gdyż z końcem tego miesiąca wysyłamy wagon do Przemyśla?

— Nie, zaczynamy przychodzić do rozumu i swoje, krajowe fabrykaty zaprowadzamy i konsumujemy, mamy dobrą cykorję Rozmanita, fabrykę cykorji w Tarnowie, w ostatnich latach bardzo dobre produkty wyrabia br. Romaszkan w Horodence.

— Bardzo to chwalebne, ale przecież nie można się obejść bez towarów angielskich, francuskich, niemieckich, włoskich i musi się je sprowadzać.

— Naturalnie, gdy ich w kraju nie mamy, ale do cykorji to zastosować się nie da, bo można ją w każdym kraju uprawiać i wytwarzać. Co nam dał Franck za miljony, które wywiózł z Galicji i to prawie od najuboższej warstwy ludzi?

— Przecież Franck ma fabryki w Austrji!

— Ale nie w Galicji. Miljony galicyjskie są bardzo miłe, ale żeby zakupić tu grunt, postawić fabrykę, zatrudnić urzędników i setki robotników tutejszych, którzy nie mając tu roboty roznoszą swe kości po Niemczech, Brazylji, Ameryce półn., żeby ponieść ciężary dodatkowe, na szkoły, drogi, cele dobroczynne itp. o tem Franck, jako Prusak, który dziś wydala, gnębi Polaków, dzieci polskie katuje — o tem Franck nic nie chce wiedzieć. — Dlatego i my bojkotować będziemy pruskie towary.

— Nie boimy się waszych gróźb, bo u was zapał słomiany, kończy się na słowach i chwilowem oburzeniu. Czy pan wie, jaki skutek wieców waszych i nawoływań do bojkotowania pruskich fabrykantów? Dawniej posyłaliśmy do Przemyśla miesięcznie jeden wagon cykorji, a teraz dwa. To samo w innych miastach, to samo dzieje się z towarami. Głównymi odbiorcami są żydzi, oni wprawdzie czują — chrześcijanie zaś zapominają łatwo.

— Lecz w końcu i my przejrzymy i zamienimy w czyn nasze postanowienia. Dlatego radziłbym, ażeby Franck założył w Galicji np. w Przemyślu fabrykę...

— To wymaga wielkich kosztów, za 10 tysięcy nie można fabryki postawić.

— Jeżeli Franck mógł założyć w Czechach aż dwie fabryki, 3 na Węgrzech, ogółem 17 w innych krajach i państwach i nie zastanawiał się nad kosztami, które mu z pewnością wielkie korzyści przynoszą, to widocznie bagatelizuje Galicję, która pozbawia się żywotnych sił, wysyłając kapitały za granicę i podkopuje się materjalnie.

Znamienną wysoce jest powyższa rozmowa, która istotnie toczyła się w pewnym sklepie w Przemyślu, a którą sam ów kupiec skreślił.

Echo przemyskie od siebie dodaje: „Przekonywujemy się, że słuszność miał ów agent pruski. Zapał nasz słomiany, a praca zasadza się tylko na słowach. Fabrykanci pruscy robią obecnie większe w Galicji interesa, niż przed zapowiedzianym bojkotem. Nawet w Przemyślu zawiązało się towarzystwo dla popierania przemysłu krajowego i dotychczas nie daje znaku życia. Publiczność się nie upomina o towary krajowe, a kupcy, żydzi przeważnie, nie czując z nami naszych krzywd i bólów, sprowadzają towary nadal i jeszcze w większej ilości z Prus".

Wystawa robót ręcznych kobiecych i gospodarstwa domowego w szkole wydz. żeńs. im. król. Jadwigi.

Nie pożałuje nikt, kto pójdzie i obejrzy wystawę w szkole wydziałowej żeńs. im. król. Jadwigi. Mieści się ona w pięciu pokojach w szkole przy ul. Akademickiej, z tych trzy sale poświęcone są wystawie robót ręcznych kursów dopełniających, jedna sala oddaną jest na kurs gospodarstwa domowego, wreszcie ostatnia sala nauce robót ręcznych na codziennej nauce 7-klasowej szkoły wydziałowej. Zanim omówimy poszczególne działy, przyznać musimy, że w całym gmachu szkolnym panuje dziwna czystość, ład i porządek, czuć, że zakładem kieruje umiejętnie energiczna ręka kierowniczki w osobie p. Józefy Kulińskiej.

Przegląd rozpoczniemy od działu gospodarstwa domowego — kierują tym kursem pp. Emilja Zoslowa i Szczęsna Zawadzka. Dział to dla mężczyzn bardzo sympatyczny — ileż bo nieraz w rodzinie narzekań i kłopotów, gdy pani domu umie więcej fizyki, niż gotowania. A tu z jednej strony nęcą nas chleby, bułki zwykłe i parzone, na wielkiej tacy mieści się ciasto na strudel, tak zwane „w kopertach", utrzymujące się bez zepsucia przez trzy miesiące, makarony, łazanki, grzyby, rozmaite torty, nugaty, pianki — z drugiej zaś strony nalewki, różnego rodzaju własnej roboty, wódki nawet „zdrowotne" — a wszystko, jak to powiadają, „aż palce oblizywać".

Mięsiw nie ma na wystawie, gdyż nie jest na to pora — a uczennice uczą się gotowania w osobnej, wielkiej kuchni, urządzonej z komfortem.

Z sali tej, dobrej myśli, idziemy do sali robót ręcznych klas wydziałowych. Nauczycielką tu jest p. Antonina Francówna. Cały las robótek, a więc wyszywki na kanwie, roboty szydełkowe, fartuszki różnych krojów, wyszywki krajowe na ręcznikach i koszulach, według wzorów wydanych przez muzeum przemysłowe, dalej hafty angielskie, serwety ściegiem holbeina itd. itd., a wszystko czyste (notabene nie prane), świadczące o pracowitości uczenic i umiejętnem kierownictwie nauczycielki.

Następują teraz sale robót ręcznych kursów dopełniających. Do klas tych uczęszcza młodzież starsza, zamożniejsza, więc też i roboty są okazalsze i droższe.

Zaczynamy od kursu szycia białego; kierowniczką tego kursu jest p. Zofia Zawistowska. Prosimy przejrzeć, jak systematycznie, pięknie i ze znajomością rzeczy jest ten dział prowadzony. A więc najpierw koszule dziecinne od najmniejszych do koszul dla dziewcząt 14 letnich, każda koszula innego kroju, (a jest tych fasonów 9), dalej cały dział dużych koszul damskich, według trzech fasonów z rozmaitymi ozdobami, wreszcie nocne koszule z mereszkami.

W sali tej podziwialiśmy pracowitość i umiejętność niektórych uczenic: oto Helena Hetperówna wystawiła przykrycie na poduszkę z mereszką różnorodną i aplikacją; Gabryela Knoblochówna i Rotterówna T. jasiek, wykonany haftem i mereszkami różnorodnemi, nie wiedzieć, co tu podziwiać, czy pracowitość mrówczą, czy też umiejętność wykonania.

Obok tego widać cały szereg koszul męskich, dziennych, nocnych, pięknie ozdobionych, każda innego fasonu, tudzież koszule dla chłopców od najmniejszych do 10 lat. Zwracają także uwagę damskie prześliczne negliżyki.

Oglądaliśmy tu także dział klockowych robót, ale ginie on w powodzi białej bielizny i zdaniem naszem powinien być z innym kursem złączony.

Z sali tej idziemy do najbliższej, wystawa obejmuje hafty, rysunki z modelu i modniarstwo. Nauczycielką tego działu jest p. Helena Ziętkiewiczówna. Całość wystawy robi nader przyjemne wrażenie, poznać tu, że nauczycielka pielęgnuje artyzm i potrafi, to co czuje, wlać w uczenice.

A więc zwracają tu uwagę smyrneńskie poduszki, gobeliny, mereszki, punto turato, teczki szyte złotym haftem, kołnierze damskie robione arabskim haftem, gablotka, japoński haft, malowidła na drzewie, wreszcie roboty wiązane z kordonków, kapelusze damskie (dział nauczycielki Rauchównej), krawaty męskie, i szaliki z końcami point lace.

Niezwykle dobre wrażenie robi ostatnia sala kursu krawieczyzny damskiej. Królestwo to objęła nauczycielka p. Józefa Angerówna. Szczególną uwagę zwracają tu roboty pasmanterji, tak obecnie modne, tak drogie — a tu tak tanio zrobione przez uczenice. Wszystkie pasmanterje są robione według pomysłu p. Angerównej, podziwiać tu należy dokładność rysunku i dobry gust.

Cały szereg sukni i tak zwanych halek od najskromniejszej, do fularowej, z wkładkami podkładanymi jedwabiem, daje dowód, że uczenice nabierają tu praktyki w robieniu sukni i gustu, który jest rzeczą nieodłączną, jeśli suknia ma dobrze wyglądać. Roboty derkowe z włóczki i jedwabiu mają tu także zastosowanie praktyczne w wyrobie szalów, serdaków i zarzutek.

A teraz jeszcze jedno słowo.

Z dniem 1 sierpnia b. r. opuszcza p. Józefa Rulińska zakład, powołana na nauczycielkę do seminarjum nauczycielskiego. Niewątpliwie pozostawi ona lukę w zakładzie, brak jej sprężystej, a macierzyńskiej ręki odczuje przedewszystkiem młodzież, tak serdecznie do niej przywiązana, odczują także i koleżanki, z któremi tak długo przebywała w zakładzie. Szczęść Boże na nowem stanowisku!

Zamach Rusinów na rzym.-kat. kaplicę.

Z Krynicy donoszą do *Głosu Narodu*:

W roku 1864 wystawiono rz. kat. kaplicę w parku Krynickim, wyłączną ofiarnością i staraniem gości kąpielowych tegoż obrządku, zjeżdżających co roku na kurację. Do budowy tej kaplicy przyczynił się niemniej i rząd, darowując plac pod jej budowę.

O ile goście kąpielowi, jak również miejscowi obywatele Polacy, przywiązani są do tej drogiej pamiątki, niech służy przykład, iż gdy w roku 1887 zaproponowano zburzenie tej kaplicy, by na tem miejscu wystawić kościół rz.-kat., wszyscy, jak jeden mąż, sprzeciwili się tej propozycji.

Tam spełniają św. ofiarę księża rz.-kat. przyjeżdżający na kurację do Krynicy, mimo, iż nieopodal stoi nowy kościół tegoż obrządku, wystawiony w roku 1891, którego właśnie konsekracja odbyć się ma w dniu 20 lipca br.

Dzisiaj miejscowi Rusini na wzór pruskich „Kulturtregerów" chcą nam wydrzeć tę kaplicę jakim bądź prawnym, lub nieprawnym sposobem, bo wnoszą przez parocha ks. Hnatyszaka prośbę do ministerstwa wyznań i oświaty w dniu 13 maja 1901, a w ślad za tem konsystorz gr. kat. w Przemyślu również wnosi prośbę do namiestnictwa we Lwowie w dniu 17 września 1891 r. o nadanie Rusinom wspomnianej kaplicy. Namiestnictwo zaś w dniu 4 grudnia 1901 sprawę tę całą odstępuje starostwu w Nowym Sączu, z poleceniem udzielenia namiestnictwu wyczerpującego sprawozdania i przedłożenia umotywowanego wniosku.

Z tajemniczej tej sprawy, która aż tak daleko zaszła, uchyliła się nareszcie zasłona, przez chytrze i podstępnie urządzoną zasadzkę na gości kąpielowych, gdy doszła nas wiadomość, że podobno ruscy agitatorzy zbierają od tych gości podpisy, na jakąś petycję, mającą poprzeć niegodziwy zamach na tę kaplicę.

Baczność Polacy! nie pozwólcie sobie wydrzeć tej kaplicy drogiej naszemu sercu pamiątki, w której przez szeregi lat duch nasz korzył się przed Bogiem, nie dajcie się podejść ułudnym i słodkim słówkom zbierających podpisy!

(2)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— Wcześnieś się uwolnił? — rzekła pani Celina. Muzyka głuszyła rozmowę.

— Za wcześnie. Nie cierpię tych piątków. Czemu nie podają kolacji? Głowa mnie boli szalenie! — rzucał przez zęby, gniewnie.

— Mogłeś się tu nie pokazywać, iść wprost do buduaru!

— Tak, żeby mi tam znowu wpadła Bella, jak wtedy.

— Nie zdziwiła się wcale.

— Ale ja byłem w głupiej pozycji. Nie lubię tego.

— Widzę, że cię głowa boli, ale to nie z mojej winy — więc mi nie grymaś.

— A komuż? — uśmiechnął się gorąco.

— Tak — to i owszem. Lubię szampan — nie znoszę wermutu. Cóż tam nowego na łonie rodziny?

— Ano — jutro jedziemy!

— Już? Napiszesz do mnie zaraz po przybyciu!

— Naturalnie.

— A nie skłamiesz!

— Dlaczego?

— Może ci się ona podoba.

— To napiszę. Albo to pierwszy raz, że mi się ktoś podobał. Wiedziałaś o tem pierwsza.

— To dobrze. Cóż ojciec?

Andrzej brwi zmarszczył. Twarz jego przybierała wtedy tak twardy wyraz, że pytający radby był słowo cofnąć. Pani Celina poprawiła się.

— Musi być rad i o mnie raczy zapomnieć.

— On o tobie — ty o nim też zapomnij!

Chwila milczenia. Akordy łączyły się w śpiew. Andrzej rozpogodził twarz. Radby słuchał, ale śmiechy przy stole przeszkadzały mu.

— Co tam Radlicz wyprawia? — spytał niecierpliwie.

— Rysuje karykatury ze znajomych, którzy się dowiadują o twem małżeństwie.

— Zmarnuje się na tych głupstwach, próżniak! Nie graj — nie śpiewaj, aż zostaniemy sami.

— Jesteś dzisiaj, jak pokrzywa. Boję się ciebie!

Spojrzała na niego zalotnie. Z pomiędzy purpurowych warg błyskały zęby — oczy pałały.

Wstał gwałtownie — spojrzał po ludziach.

— *Quelle corveé* — szepnął przez zęby.

W tej chwili lokaje otworzyli drzwi jadalni, oznajmili kolację, uczynił się rumor, Andrzej, już zupełnie *correct*, począł się witać na wsze strony.

Było jednak coś takiego w nim, że go nikt nie spytał o osobiste sprawy, nikt wzmianki nie uczynił, nie zażartował, nawet fertyczna i śmiała Bella, wesoła rozwódka, która się nikogo i niczego nie lękała, której dowcipy były ostre, zachowanie swobodne i z którą Andrzej był na stopie koleżeństwa.

Po kolacji goście poczęli się przerzedzać, gracze kończyli rachunki, panowie odprowadzali panie, świece dopalały się w kandelabrach, zegary biły późne godziny. Jak zwykle, pozostali najdłużej: Radlicz i pani Bella.

Pani Bella zasiadła do fortepianu i poczęła śpiewać swawolne francuskie szansonetki, którym malarz wtórował. Pani Celina otworzyła drzwi na balkon. Kłąb świeżego powietrza wpadł do salonu i począł zganiać kłęby tytoniowego dymu.

Na balkon za panią Celiną wyszedł Andrzej. Na ulicy było już pusto — naprzeciw, w kamienicy wszystkie okna już ciemne. Nareszcie byli sami, bo o tych dwoje w salonie się nie troszczyli.

Pani Bella grała hałaśliwie, uszczęśliwiona bezwstydem piosenek, Radlicz przywiózł świeżo z Paryża nowy ich zapas...

— Musi mi pan tekst przepisać, ten o rakach szczególnie — zawołała, śmiejąc się jak szalona — chodźmy już! Obowiązek spełniony!

— Może dziś mam przepisać, jeśli wolno odprowadzić — rzekł.

— A naturalnie, dziś, dziś! — odparła zbierając rękawiczki.

Lokaj za nimi zamknął i zaryglował drzwi i gaz w przedpokoju zgasił. Oni zeszli, nucąc na schodach. Ulice były puste i głuche, ruszyli pod rękę, pieszo, na Mazowiecką.

— Ciekawam, okropnie ciekawam epilogu... tam — rzekła pani Bella — Cesia głupstwo robi, że to lekko traktuje!

— Bo może i nie bardzo dba — zaśmiał się Radlicz.

— Gorzej, bo zanadto sobie wierzy. Mówiłam jej: strzeż się sakramentu! Wyśmiała mnie. A no, zobaczymy!

— Ja tylko ciekawym argumentu, jakiego prezes użył, by syna do małżeństwa doprowadzić, a tego właśnie nikt się nie dowie.

— Ba, Cesia nawet nie wie. No, tej młodej pani życia nie zazdroszczę, jeśli będzie kochać.

— Czyż koniecznie ma kochać męża?

— Takie panny ze wsi są zwykle karmione czarnym chlebam i... cnotami. Ogromnie się cieszę z tego skandaliku... Odegramy w nim rolę, zobaczy pan! Czy aby ładna będzie?

— Nawet tego pani Celina nie ciekawa. Wspomniałem — ramionami ruszyła — *je m'en fiche!* — rzekła. Co prawda, nawet Andrzej tego nie wie.

— Cesia jest dziwnie lekkomyślna w tym razie. Zdradzić można dla najbrzydszej... żony, a najpiękniejszą dawną dla najszpetniejszej nowej!

— W miłości nie ma zdrady, jest tylko wieczny ruch! — zadeklamował Radlicz, dzwoniąc do bramy.

I tak tych dwoje najzanfańszych nie wiele więcej wiedziało, od reszty znajomych — nie wiedziała też słowa zagadki pani Celina.

Przed paru miesiącami, bez żadnego wstępu, bez wahania, bez widocznej zmiany usposobienia, Andrzej pewnego wieczora rzekł spokojnie:

— W tym roku nam się ożenić.

Ona, zawsze panująca nad sobą, zawsze przytomna, rzuciła obojętnie:

— Tak? A wybór uczyniony?

— Ja wybrałem raz na zawsze — ciebie. Żonę wybiera mi ojciec.

— Ojciec. Więc pogodziliście się?

— Nigdyśmy się nie kłócili. Ludzie o tem mówili, my nigdy! Rodzinnych naszych spraw nie powierzamy nikomu. Mówiłem ci, że może na uczucie nasze przyjść czas próby! Przyszedł — ja się nie boję — a ty?

— Jam ci nigdy nie odbierała swobody. Byliśmy względem siebie szczerzy i prawi. Nie robiłam ci nigdy scen, ani piekła w domu. Będziesz tu zawsze panem i ukochanym, dopóki zechcesz!

— Dziękuję ci i całem życiem zapłacę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Batysty i piki, białe i kolorowe zefiry, perkale i satyny polecają najtaniej Handel płócien i stołowej bielizny **Antoniego Gudiensa** następcy **K. MIESZKOWSKI i A. SOŁTYS** we Lwowie plac Marjacki l. 4 Hotel Europejski. 772